



# The Pack

Bardsley Michele

# Legenda o Amulecie Anubisa

*Przetłumaczone z Księgi Eane*

Na początku Ziemia zamieszкана była przez Jedno Plemię. Ludzie Plemienia troszczyli się o Ziemię, o wodę i ziemię, żniwa i jej zwierzęta. Plemię czciło swoich bogów, te istoty pół-ludzi, pół-zwierząt, które chodziły po lądach i pływały w morzu między ludźmi.

Bogowie mianowali trzech braci liderami Plemienia. Tak długo, jak istniało Plemię, było rządzone przez Trybunał Trzech. Bracia byli silni, mądrzy i uczciwi, a ich rządy przyniosły pokój i dobrobyt na całej Ziemi.

Każdy z braci miał wiele żon i wiele dzieci. I wszyscy byli zadowoleni... do czasu gdy *ona* się pojawiła.

Kobieta nie pochodziła ani z Plemienia, ani od bogów.

Nazywała siebie Eane. Swoim niezwykłym pięknem i urokiem przyćmiła wszystkie kobiety. Jej najzwyczajniejszy uśmiech wzbudzał namiętność w braciach i wkrótce zaczęli ubiegać o choć odrobinę jej uwagi.

Eane uwiodła braci, odciągając ich od swoich żon, obowiązków i Plemienia. Wywołała w nich diabelskich braci – chciwość i zazdrość, igrając z nimi, aż w ich sercach nie było nic, jedynie nienawiść.

Do czasu, gdy bogowie dostrzegli, że Ziemskie Plemię ma kłopoty, bracia już wypowiedzieli wojnę, każdy z nich zaślepiony potężnymi zaklęciami Eane, pragnął jej tylko dla siebie.

Plemię rozdzieliło się na trzy: Itumaniki, Utamaka i Anubinake.

Eane płażyła się w zniszczeniu i terrorze, jakie spowodowała własnym pragnieniem władzy. Nakłoniła każdego z braci, aby zabił pozostałych, przelał w jej imieniu krew, złożył dla niej ofiarę. W nocy zaoferowała rozkosze swego

ciała bratu, który wygrał bitwy dnia, a także, jako należność, posmakowała krwi z szyi zwycięscy.

Bogowie próbowali zniszczyć Eane, ale jej moce były niemal tak wielkie jak ich, a ona zawsze uciekała przed ich karami. Wielokrotnie bogowie próbowali przynieść pokój Plemieniu, naprawić serca braci – ale nie udało im się.

Wystraszeni, że mogą utracić ludzi Ziemi, których miłowali, bogowie zgodzili się wysłać przedstawiciela do każdego z braci i raz jeszcze spróbować uwolnić Plemię od Eane i jej straszego wpływu. Jedynie boski pół-szakał pół-człowiek osiągnął cel. Przywódca Anubinake zgodził się na pokój i przebaczenie braciom.

Ale w swojej wściekłości i chciwości pozostali dwaj bracia przebili trzeciego zatrutym mieczem i patrzyli jak umiera. Zjednoczyli Itumaniki i Utamaka, razem polowali i niszczyli Anubinake, nie mając litości nawet dla najmniejszego niemowlęcia.

Aby uratować tych, którzy przetrwali wściekłe ataki, bóg szakał ofiarował im zdolność zmiany siłą woli w dzikie bestie. Jeszcze nigdy na Ziemi nie widziano zwierzęcia ich rodzaju – wielkiej, pokrytej futrem, chodzącej na dwóch nogach istoty.

Bóg szakał zapłakał nad Anubinake. Jedna krwista łza zamieniła się w kryształ i bóg dał ją mądrymu uzdrowicielowi, jednemu z niewielu, którzy wciąż honorowali Jedno Plemię. Miała na imię Jantra. Obiecała opiekować się kryształem i używać jego mocy, aby czynić dobro. Stąd, jej imię zostało przekazane od jednego uzdrowiciela do drugiego, tak samo jak cenny klejnot stworzony boskim żalem.

Aby uhonorować wymordowanych przez Eane ludzi, bóg szakał przyjął imię Anubis. Opiekował się umierającymi i zmarłymi, strzegąc dobre dusze... i karząc dusze zła.

Niezdolni do powstrzymania Eane lub prowadzonej przez pozostałe dwa plemiona wojny, bogowie odeszli z Ziemi, zostawiając ludzi z ich własnym nieszczęściem. I bogowie czekali... do czasu, gdy ponownie będą potrzebni.

# Rozdział 1

Rand Skye patrzył jak sześciu ludzi opuszcza spalony budynek. Znał ich cel, ale wyglądało na to, że wyszli z pustymi rękami, tak jak on, kiedy przeszukał wcześniej to miejsce.

Dziennik Delicii, jeden z niewielu historycznych zapisów pozostałych po Plemieniu, został spalony na popiół. Ale on wiedział, że mają jeden przedmiot o ogromnym znaczeniu – Amulet Anubisa.

Jego towarzysz, Jonas Whitmore, poruszył się, niespokojny czekaniem. Wysoki blondyn był jego przyjacielem od czasu, gdy byli szczeniętami. Był smukły, jasny i pedantyczny. Był też najbystrzejszym żyjącym sukinsynem.

- Dlaczego powrócili? – zapytał Rand. – Pozbyli się Czuwającego Wampira.

- Pozbyli się części Czuwającego Wampira – poprawił Jonas. – Nie to, że muszą się teraz martwić łowcami wampirów. Są śmiertelni.

- W przepowiedni jest więcej. Powrót do ich ludzkich form to dopiero początek.

- Mam pomysł – powiedział Jonas, uważnie oglądając swoje wypielęgnowane paznokcie. – Umówmy się na spotkanie z poszukiwaczami rozkoszy i powiedzmy im, co się do diabła dzieje. Pokaż im zwoje i poproś o udział w rytuale.

- Jasne. Zadzwoń do nich i powiem: Hej, jestem przodkiem Anubinake, trzeciego zapomnianego plemienia, które *wasi* przodkowie próbowali zgładzić. Co sądzicie o wyprawieniu rytuału, który przywróciłby wam waszą magię, abyście mogli stać się obrońcami mojej Sfory?

- Popracowałbym na twoją prezentacją. I zapomniałeś o tej części, gdzie Mia Simon musi stać się Jantrą.

Rand potrząsnął głową, uśmiechając się w odpowiedzi na rozbawiony ton przyjaciela.

- Co zrobili z amuletem?

- Zakopali na cmentarzu. Mamy tam dwóch strażników, pilnujących go. Nikt go nie dostanie przed odpowiednią chwilą.

- Więc... muszę wziąć swoją partnerkę.

Jonas przytaknął.

- Tak. Będziesz potrzebował jej siły, aby przejść przez rytuał i przyjąć ostateczne śluby jako Przywódca Sfory.

- Nie wszyscy uważają, że powinniśmy podążać dawnymi drogami. Są ci, którzy myślą, że jestem głupcem trzymając się przepowiedni.

- Nie jesteś zaślepiiony potęgą czy chciwością. Członkowie, którzy są przeciwko tobie nie troszczą się o Sforę. Chcą jedynie tego, czego mieć nie mogą. My potrzebujemy obrońców. Twoja partnerka urodzi Jednego – Jonas potrząsnął głową. – Nastaly ciężkie czasy dla Sfory... i dla świata.

- Ona nie jest gotowa – opuścili swoją kryjówkę za ułożonymi w stos skrzynkami i podeszli do Mercedesa Benz. Rand odblokował drzwi pilotem, zamki otworzyły się automatycznie. – Nie jestem pewny, czy mądre było wysłanie Lanie, aby ją chronić.

- Lanie jest głupim szczeniakiem, ale zna swój obowiązek – Jonas wsunął się na miejsce pasażera w tej samej chwili co Rand usiadł za kółkiem. – Kat Driscoll jest silna, Rand. Jest warta ciebie i Sfory.

- Wiem – uruchomił samochód. Mercedes wyjechał z zarośniętego chwastami parkingu i znalazł się na głównej drodze. – Kiedy Lanie pilnuje mojej partnerki, ja spędzam czas negocjując z innymi sforami, aby zakończyć terytorialne spory. Muszę przeczytać trzysta innych tłumaczeń tej samej przepowiedni. I muszę negocjować z prehistorycznymi wrogami, aby zostali

naszymi obrońcami, aby mój jeszcze nie urodzony syn mógł unieść swoje dziedzictwo.

Jonas wyrzął przez okno, zaciskając usta.

- Całkiem niezły plan.

- To piekielna lista rzeczy do zrobienia.

- Piekło to słowo klucz, jeśli nie uda ci się zrobić wszystkich rzeczy z listy.

- O, dzięki – skrzywił się Rand, kierując samochód na autostradę. Kiedy przyspieszyli, wyjeżdżając z miasta w ciemną, bezksiężycową noc, nie mógł powstrzymać uczucia, że pędzą prosto w swoje przeznaczenie... i jeśli mu się nie uda... w kierunku ich zguby.

## Rozdział 2

*Trzy miesiące później*

*Przybywam po ciebie, moja partnerko.*

Kat Driscoll podniosła się z łóżka, bawełniane prześcieradło zsunęło się z jej nagiego ciała. Ceramiczna podłoga chłodziła jej stopy, kiedy podeszła do otwartego okna. Dziwne. Kiedy otwierała okno? Do środka wpadła ciepła bryza, przynosząc słony zapach oceanu. Zatrzymała się przy ramie, wychylając się, aby odetchnąć spokojnym, słodkim powietrzem.

Jej sypialnia wychodziła na niewielkie patio, które znajdowało się w cieniu stojących po dwóch stronach palm. Kwadratowy beton sześć na sześć zajęty był przez stół i dwa krzesła – tanie, różowe plastiki, które uwielbiała. Przed domem zasadziła spigelię. Kiedy budziła się rano i otwierała balkonowe drzwi, to ich zapach wdychała wraz z wonią oceanu.

Patio znajdowało się niedaleko plaży.

Kat wbiła palce u nóg w sypki piasek, wpatrywała się w muskające brzeg fale. Światło księżyca oświetlało ocean, białe koraliki wszyte były w granatowy koc nocnego nieba.

Było tu spokojnie.

Potrzebowała spokoju.

- Partnerka.

Głęboki, męski głos dochodził z jej prawej strony. Odwróciła się, przeszło ją oczekiwanie. Stał pięć stóp od niej, oceniając ją srebrnymi oczami. Wysoki, mroczny i tajemniczy. Nie była zaskoczona tym, że jest on nagi, jego umięśnione ciało było szczupłe i smukłe. Jego włosy miały kolo kruczych skrzydeł, wystarczająco długie, aby sięgać jego ramion. Wiatr targał czarnymi kosmykami, muskając ostre rysy policzków. Miał jedną z tych niesamowicie



przystojnych twarzy, rodzaju męskich modeli, którzy w magazynach promowali ubrania i wodę kolońską.

I oczywiście, obdarzony był jeszcze innym imponującym atrybutem – ogromny fiut, który naprężony wystawał dumnie w pełnej erekcji ze strzechy ciemnych włosów. *Erectus momentus*, dziecino. Uśmiech wykrzywił jej usta. Prawdą było, że minęło sporo czasu od kiedy chciała poczuć między nogami tego typu natarcie.

- Dlaczego wciąż się pojawiaasz? – zapytała. – Powiedziałam ci, nie należę do nikogo.

Obserwował ją, zaborczość w jego spojrzeniu zarówno podniecała jak i przerażała. Było coś zwierzęcego w sposobie, w jaki do niej się zbliżał, mięśnie na udach i piersi były pełne gracji, potężne. Jej serce zajęczało w piersi, kiedy chwycił ją za nadgarstki i wciągnął w swoje objęcia.

- Przychodzę po ciebie – wymruczał. Zanurzył twarz przy jej szyi i odetchnął jej zapachem. Jego ręce objęły jej tyłek i przyciągnęły fiuta do iskrzącego kontaktu z jej sromem, wsuwając się między wrażliwe fałdki i naciskając cudownie o jej łechtaczkę. Ku jej zaskoczeniu jej cipka zareagowała. Wilgoć pożądania, której już dłużej nie wiązała z męskim ciałem zwilżyła jej uda.

Jej wyśniony kochanek warknął.

Naprawdę warknął.

I co najdziwniejsze, wciąż wstrząsała nią potrzeba. Dobry Boże. Czy było możliwe, że ten przerażający, mroczny dźwięk podniecił ją? Jej palce rozszerzyły się na twardych mięśniach jego klatki piersiowej i zbliżyła się, ośmielając się przytknąć usta do jego obojczyka i przesunąć po nim językiem.

Wtedy, niewytłumaczalnie, pierś pod jej rękami, uda napierające na nią nie były już pokryte gładką skórą, ale jedwabistym futrem. Na gardle poczuła, nie miękkie wargi, ale wąski pysk z liżącym ją szorstkim językiem.

Zaskoczona, odsunęła się i sapnęła.

- Czym do diabła jesteś?

- Kat, nie śpisz?

Kat przetoczyła się na bok, i spojrzała na cyfrowy zegarek. Duże zielone cyfry wyświetlały dwie minuty po trzeciej.

- Ał, paskudztwo.

Ręka Lanie naparła na jej biodro. Ket położyła się na plecach i patrzyła, jak wąskie, blade palce Lanie głaszczą jej płaski, opalony brzuch.

- Ten sam koszmar?

Kat przytaknęła.

- Jestem erotycznym snem terapeuty.

- Tak, jesteś – powiedziała Lanie, zbliżając się i wsuwając w ramiona Kat. – Nie jestem terapeutą, przyznaję, ale jesteś moim erotycznym snem przez ostatnie trzy miesiące.

Lanie wtuliła się w objęcia Kat, jej zajęte palce sunęły do piersi Kat.

- O nim?

- Tak – skóra Kat mrowiła pod doświadczonym dotykiem Lanie. Jęknęła, kiedy różane usta jej kochanki odnalazły jej sutek i ssały, aż stwardniał. – I tym razem coś nowego. Był pewnego rodzaju... wilkiem.

Lanie przesunęła się nad Kat i usiadła okrakiem na jej brzuchu. Była bezdomna, maleńka i doskonała. Jej jasna skóra błyszczała w świetle księżycyca niczym duch w cieniu. Była blondynką, podczas gdy Kat była ciemnowłosa, krótka, gdzie Kat była długa, i cierpliwa, gdzie Kat wymagała. Lanie wniosła światło do świata, gdzie istniała jedynie ciemność.

- Potrzebujesz terapeuty, jeśli śnisz o wilkołaku.

- Dlaczego nie sprawisz, że o tym zapomnę? – ręce Kat prześlizgnęły się po klatce Lanie, aby objąć idealne, małe piersi. Uszczypnęła sutki, sprawiając, że

natychmiast stwardniały. Przeszyło ją pożądanie, kiedy Lanie krzyknęła. Jej cipka była tak wrażliwa na najmniejszą przyjemność... Kat została nagrodzona, czując wilgoć pragnień Lanie na jej brzuchu.

- Chodź tu i pocałuj mnie – rozkazała. Lanie pochyliła się do przodu i zastosowała do rozkazu, jej usta były tak miękkie i ciepłe jak złoty jedwab. Jej języczek wsunął się do ust Kat. Chwyciła głowę Lanie i pocałowała ją mocno, jej agresja sprawiła, że Lanie zakwiliła.

Jej kochanka dochodzi pierwsza. To była zasada. Kat nigdy nie dochodziła, dopóki jej partnerka nie odnalazła rozkoszy przed nią, albo lepiej, z nią. Niemal zawsze była agresorem, kochając się. Odczuwała to niemal za naturalny porządek świata, aby przejąć kontrolę i chronić tych, którzy byli słabsi od niej. I prawie każdy, kogo znała znajdował się w tej kategorii.

Kiedy Lanie zniżyła się, aby pobawić się piersiami Kat, Kat pogłaskała włosy Lanie i zamruczała z przyjemności.

Lanie była pierwszym i jedynym kobiecym kochankiem.

Trzy miesiące temu, Kat wprowadziła się do tego domu na plaży, próbując uciec przed spustoszeniem, jakie zostawiło po sobie jej małżeństwo. Spotkała Lanie pierwszego dnia i ta noc... doświadczyła zmysłowej radości, jaką może dać jedna kobieta drugiej.

Kat uleczyła się i czerpała przyjemność z ich związku w i poza łóżkiem, ale była zbyt rozsądna i szczerą, aby kłamać przed sobą samą. Jej związek z Lanie był tymczasowy. Nie mogła zaprzeczyć, że tęskniła za siłą męskiego ciała, pchnięciami jego fiuta i prawdę mówiąc, ochroną i dominacją mężczyzny. Kat miała agresywną naturę, temperament. Jak bardzo pragnęła znaleźć sobie równego. Aby znaleźć jej... *partnera*. Och, gdyby tylko jej wyśniony mężczyzna, nawet jeśli byłby wilkiem, był prawdziwy.

Kiedyś myślała, że znalazła tego jedyne.

Mylili się na temat Simona. Szybkie zaloty i ślub, pogrążeni byli w miłości i pożądaniu, które początkowo ich urzekło. Już po roku ich życie było ruiną – popioły zdrady i śmierci rozdzieliły ich na mile.

- Ziemia do Kat – powiedziała Lanie, jej głos był uprzejmy. – Wołałabyś spać?

- Nie – Kat popchnęła swawolnie ramiona Lanie i odsunęła się, śmiejąc i sapiąc. Choć zdołała znaleźć mały wibrator i jeszcze jedną przydatną zabawkę z nocnej szafki, palce Lanie już zanurzyły się w swojej cipce i zaczęły się bawić.

Wsuwając się pomiędzy nogi Lanie, Kat wyciągnęła się na wielkim łożu, aż jej palce u nóg dotknęły krańca materaca. Lanie zabrała mały, okrągły wibrator i Kat została z czarnym pilotem, którą ustawiła na niski poziom. Podczas gdy Lanie pocierała mruczącą maszyną o swoją łechtaczkę, drugą ręką bawiąc się piersiami, Kat chwyciła za szczupłe, blade nogi i zlizwała soki z uroczych ud.

Lanie jęknęła.

Kat naparła na różowe, mokre ciało jej kochanki, jej język zanurzał się i głaskał, lizząc. Kiedy zaprowadziła Lanie wyżej, przełączyła wibrator na średni poziom. Lanie sapnęła... drżąc, jęcząc... Kat wiedziała, że jej mała bezdomna została rzucona na krawędź i wsunęła swój język w cipkę Lanie, pieprząc naprężone ciało, aż Lanie krzyknęła i doszła, jej soki trysnęły do ust Kat.

Pragnienia Kat pulsowały gorąco i silnie, kiedy spijała ambrozię daną jej przez kochankę. Poczuli się dzika i żywa, jak zawsze, kiedy szukała rozkoszy. Kiedy oblizwała do czysta wargi sromowe Lanie i uspokoiła jej łechtaczkę drobnymi pocałunkami, Kat uklękła.

Błyszczące oczy Lanie wpatrywały się w nią, jej usta wygięte w zadowolonym wyrazie. I wtedy znalazła drugą zabawkę, sześciocalowe, szklane dildo.

Na kolanach, Kat ustawiła się, aż znalazła się nad biodrami Lanie. Lanie usiadła i pocałowała łechtaczkę Kat. Jej język wsunął się między wilgotne fałdki,

spijając krople żądy Kat, zawsze wracając, aby podrażnić łechtaczkę, nim odsunęła się, niczym nieprzewidywalny motyl.

- Boże, tak, kochanie – Kat dyszała, naprężona, pot spływał po jej plecach, kiedy wzrastała jej własna rozkosz. – Pieprz mnie. *Teraz.*

Drżąc, kiedy jej kochanka wsuwała gładkie, zimne szkło w jej śliską cipkę, Kat objęła swoje piersi i uszczypnęła swoje sztywne, obolałe sutki. Lanie wiedziała, w jaki sposób Kat lubi być pieprzona i wbijała dildo w Kat szorstkimi, szybkimi pchnięciami. Jednocześnie język Lanie lizał łechtaczkę Kat. *Tak, och tak, och tak...*

Boże, tak dobrze było mieć w sobie coś twardego i długiego. Jej umysł ukazał mężczyznę z jej snów... jej wilka... zamknęła oczy i wyobraziła sobie to...

*Jego duże dłonie chwytające za jej biodra...*

*Jego naprężony fiut w niej, wypełniający ją, uzupełniający ją...*

*Poczuła jego zęby na swojej szyi...*

*Wtedy, z władcym warknięciem, wbił się w nią, znów i znów, na okrągło...*

Zabłyła w niej drażniąca się rozkosz, wijąc się, aż wrażenie wybuchło dziko, spalając się w niej, wstrząsając jej cipką i zabierając ją z dala od złych snów... i brzydkiej rzeczywistości.

## Rozdział 3

Rand Skye stał na patio, obok jaskraworóżowych krzesel i stołu, i przyglądał się przez otwarte okno, jak Kat Driscoll kocha się z podwładną kobietą.

Obok niego Jonas westchnął. Był niezainteresowany łózkową zabawą kobiet, jak gdyby był w trakcie robienia prania czy sprawdzania własnej książeczki czekowej.

*Jak długo musimy czekać, wasza wieczna i wszystkowiedząca wysokość?*

*Zamknij się, Jonas.*

*Och, świetnie. Już zamykam się, mój panie.*

Gniew gotował się w nim, kiedy patrzył, jak Lanie wsadza szklanego fiuta w cipkę Kat. Jego nozdrza zadrgały, kiedy powietrze wypełniło się wonią płci Kat. Oblizął wargi, niemal ją smakując. Obnażył zęby i prawie zdusił warknięcie.

*Teraz wiem, dlaczego Lanie nie składała raportów. Spójrz na nią! Nie jest warta choćby lizania łapy Kat.*

*Nie uważasz, że twoja partnerka ma nieco zabawne imię? Biorąc pod uwagę naszą rasę... cóż, uważam, że to zabawne.*

*Lanie jest samolubna i zdeterminowana.*

*Nie mogłeś przewidzieć, że zakocha się w kobiecie, którą miała chronić.*

*Zawiodła mnie. Zawiodła Sforę.* Rand niemal uniósł głowę i zawył w swojej wściekłości, prawie pozwalając sobie na zmianę, aby móc ukarać Lanie zębami i pazurami.

Jonas westchnął ponownie, jego spojrzenie mignęło na blondynkę, która tuliła się w ramionach Kat. Rand podążył za spojrzeniem przyjaciela, jego zęby zacisnęły się w frustracji, widząc, jak Lanie wypełnia obowiązki partnera.

*Głupie małe szczenię.*

Patrzył, jak całują się i śmieją, mrużąc słodkie słowa, zasypiając. Dłonie Randa zacisnęły się w pięści, powściągnął pulsującą każdym uderzeniem serca wściekłość.

*Zabiję ją.*

*To twoje prawo.* Jonas położył dłoń na ramieniu Randa. *Lanie nie jest głupia. Wie, że będziesz próbował żądać praw do Kat.*

*Próbował? Próbował! Nie będę... czekaj chwilę. Myślisz, że ona będzie chciała wyzwać mnie?*

*Myślę, że zakochane szczenięta popełniają głupstwa. Jeśli naprawdę chcesz rozerwać jej gardło, jedynie musisz poczekać, aż da ci taką sposobność.*

Sam pomysł, że tak niski stopniem członek Sfory, młoda kobieta, mogłaby wyzwać go, Alfę, aby żądać praw do *jego* partnerki, wstrząsnął Randem. Lanie dostała jedno zadanie – obserwować Kat Driscoll i powiadomić strażników, jeśli Kat będzie potrzebowała ochrony.

Sfora wynajęła domek milę drogi od Kat i umieściła Lanie, która powinna być kurewsko wdzięczna za przydział w ostatniej chwili.

Lanie nie miała żadnego statusu, żadnego partnera i żadnych perspektyw, aby wspiąć się wyżej w złożonej hierarchii Sfory. Jeśli jakoś udałoby jej się zdobyć status bety, nie miała królewskiej krwi i, a żaden normalnie urodzony członek nie miał zgody na utrzymanie wysokiej pozycji władzy. Formalnie rzecz biorąc nie mogła wyzwać przywódcy. Kiedykolwiek.

*Musisz się zaspokoić.*

Rand przeniósł stalowe spojrzenie na przyjaciela.

Jonas uśmiechnął się.

*Byłbym szczęśliwy mogąc pomóc, ale jak powiedziałaś, twój fiut nie działa w tę stronę. Znajdź koicielkę i wypieprz ją do nieprzytomności. Poczujesz się lepiej.*

*Chcę moją partnerkę.*

*Teraz ona nie chce ciebie.*

Rand pozwolił sobie na cichy warkot, ostrzeżenie, na które Jonas odpowiedział przesadnym przewróceniem oczami.

*Może powinienem ciebie wypieprzyć, Jonas. Aby dać ci lekcję.*

*Wiesz, jak bardzo spodobałaby mi się ta lekcja. Bardzo proszę, daj mi klapsa, jednocześnie zagłębiając tego dużego Alfa fiuta w moim tyłku.*

*Och, zamknij się, ty kundlu.*

Cichy śmiech Jonasa gonił go przez patio. Buty Randa z włoskiej skóry zagłębiły się w piasku, maleńkie granulki przyległy do spodni nowego garnituru Armaniego.

Cóż, ale gównno.

Do czasu, gdy dotarł do chatki, którą wynajmował pół mili po drugiej stronie miejsca Kat, nie mógł zaprzeczyć, że pragnął z bolesną desperacją wziąć swoją partnerkę *kurewsko teraz*.

Nie chciał substytutu kochanki i był piekielnie rozgniewany, podnosząc telefon, aby poprosić koicielkę, która zaspokoi jego pragnienia.

Koicielki funkcjonowały w Sforze w podobny sposób jak podążający za wojskami popiecznicy w starożytnych czasach. Żołnierze potrzebowali prostytutek nie tylko do seksualnego uwolnienia, ale po to, aby poczuć wokół siebie kobiece ramiona, oferujące tymczasowe pocieszenie i fałszywą nadzieję. Kiedy Alfy i bety potrzebowały uwolnienia, koicielki służyły temu celu bardzo dobrze.

Dziesięć minut później przybyła kobieta.

Cieszył się, że nie jest czarnowłosa i wysoka jak Kat. Miała oliwkową skórę z wyraźnymi brązowymi oczami i wszystkimi krągłościami na właściwym miejscu. Nosila prosto czarną sukienkę i parę wysokich, trzycalowych szpilek. Ze sposobu, w jaki kołysały się jej piersi i braku linii majtek, wiedział, że nic pod sukienką nie miała.



Ran przyłożył dwa palce na dużym dekolcie i rozerwał na niej sukienkę. Nie sapnęła w szoku. Dobrze. To oznaczało, że znała dziką, zmysłową naturę Alfę. Nie wszystkie koicielek mogły znieść męski... entuzjazm Alfę.

Będzie mogła dać mu to, czego potrzebował.

Ale nie to, czego chciał.

*Ponieważ chciał Kat.*

- Zdejmij buty – powiedział.

Kobieta posłuchała się. Stała przed nim, czekając spokojnie, jej wzrok wbity był w podłogę, aby ukazać swoją uległość.

Po oglądaniu razem Kat i Lanie, czuł się bardziej żywy i potrzebujący niż był od bardzo długiego czasu. Chciał być tym, który wsuwa się w cipkę Kat. Daje jej rozkosz. Sprawia, że dochodzi.

Rozpiął spodnie. Opadły one do kostek, ukazując jego naprężonego fiuta.

- Pochyl się – rozkazał.

- Środek nawilżający, mój panie?

Była zuchwała, przemawiając do niego, ale podziwiał jej praktyczność. I chociaż jej głównym zadaniem w Sforze było zadowolenie seksualne tych lepszych od niej, wstydził się, że nie pomyślał o jej wygodzie.

- Tak – powiedział. Kiedy ukląkł przed nią, usłyszał jej sapnięcie. Ach, więc mógł ją jednak zszokować.

Jego ręce chwyciły jej sprężysty tyłek, kiedy zanurzył się w fałdki jej cipki, liżąc, smakując, ssąc. Był agresywny i nieubłagalny, używając wszystkich swoich zdolności i własnej zmysłowej potrzeby, aby dać jej rozkosz. Krzyknęła, dochodząc, puls jej cipki zacisnął jego język, a jej soki zwilżyły jego brodę.

Uniósł się szybko, warcząc i kłapiąc zębami. Obróciła się i pochyliła, jej drżące palce zacisnęły się na jej kostkach.

Prowadząc swojego fiuta do wciąż pulsującego wejścia jej cipki, wbił się do środka. Nie pozostała w Randzie żadna delikatność. Zagłębiał się w jej ciasnej

pochwie, uderzając biodrami i jej tyłek. Pot zwilżył jego skórę, aż przeszył go orgazm.

Odrzucił głowę do tyłu i zawył.

## Rozdział 4

- Witaj, Lanie.

Blondynka sapnęła, jej ręka zacisnęła się kurczowo na klamce, klucze zadzwoniły w dłoni. Torebka zsunęła się z ramienia i uderzyła w ziemię. Miała na sobie lekką letnią sukienkę, japonki i co najlepsze wyrażenie czystego przerażenia.

Jonas zrobił przedstawienie, strząsając paproch ze swoich spodni i wygładzając materiał. Jego nozdrza zadrgały, kiedy wyczuł jej strach, usłyszał rozpaczliwe bicie jej serce.

*No, no, Lanie. Ale z ciebie mały głupiec.*

Jej spojrzenie powędrowało od Jonasa, który siedział w wiklinowym krześle kilka stóp dalej do ganku, kilka cali od niej. Wolność była tuż za drzwiami.

- Jeśli uciekniesz, złapię cię – powiedział Jonas, uśmiechając się uprzejmie.

Zobaczył wiarę w jego stwierdzenie w jej oczach. Straciła nerwy, jej ramiona opadły gwałtownie. Przechodząc dalej, zamknęła za sobą drzwi i stanęła obok małej kanapy w kolorze brzoskwini, jej dłonie nerwowo bawiły się kluczami.

Jonas czekał, pozwalając się jej pocić. Sprawdził wcześniej bungalow Lanie, nim usiadł, czekając na nią. Był znacznie mniejszy niż dom Kat i nieco bardziej obdarty. Główne drzwi otwierały się na salon. Po lewej była mała kuchnia i jadalnia. Po prawej tylko drugie drzwi. Prowadziły do sypialni, połączonej z małą łazienką. Tak jak w sypialni Kat, były tam przesuwane, szklane drzwi, prowadzące na patio z kamienną dróżką na plażę.

Wybrał krzesło po lewej stronie kanapy, ponieważ stało pomiędzy jedynymi dwoma wyjściami w salonie. Gdyby Lanie próbowała uciec, złapałby ją.

I wiedziała o tym.

- Byłaś niegrzeczną dziewczynką, Lanie.

- Podążyłam za swoim sercem.

Jonas prychnął.

- Pieprzyłaś ją już pierwszej nocy. To nie miłość kazała ci uwieźć partnerkę swojego Alfya.

- Wtedy moje powody mogły nie być takie same – przyznała.

- Ale teraz...

- Kocham ją.

- Naprawdę? Czy kochasz to, co zrobiłaś Randowi?

Triumf zabłyś w jej oczach, nim odwróciła wzrok

- Odrzucił cię.

- Nie prosiłam, aby być jego partnerką. Jedynie jego kochanką – uraza wypełniła każde słowo.

- Jestem pewny, że nigdy nie przyszło ci do głowy, że jeśli splodziłabyś mu szczenięta, musiałby dać ci status.

Jej cisza świadczyła o tym zamiarze. Jonas poczuł, że litość dla tej dziewczyny zamienia się w popiół. Nie była ani naiwną, ani nieświadomą. Ale wydawał się niesamowicie głupia.

- To dlatego koicielki są sterylizowane – warknął. – I dlatego królewscy parują się z królewskimi. To jedyny sposób Sfory.

*Dzyń, dzyń, dzyń.* Klucze uderzały o siebie w jej nerwowych rękach. Jej spojrzenie wbite było w podłogę. Została wychowana w Sforze, jej uległość była zakorzeniona. Ale i tak, odważyła się przeciwstawić swojej Alfie i zdradzić członków Sfory.

- Nie możemy panować nad naszymi prawami, należnymi nam od urodzenia – powiedział Jonas. – Aby przetrwać, Sfora polega na każdym członku. Królewscy może urodzili się uprzywilejowani, ale także mają obowiązki. Rand nie może wybrać swojego losu bardziej niż ty.

- On nie wie, jak to jest urodzić się bez niczego. *Być niczym*. Bez partnerki czy szczeniaków do wychowania, jestem gorsza od koicielki.

Gniew zabłysł, ale nawet wtedy Jonas zapanował nad głosem.

- Zostałaś uhonorowana, kiedy miałaś obserwować jego partnerkę. Miałaś chronić Kat Driscoll, aż nie nadejdzie czas, aby ujawnić jej dziedzictwo i aby zajęła miejsce w Sforze.

Lanie zaryzykowała i spojrzała na niego.

- Ona kocha mnie. Nie jego. *Nigdy* jego.

- Jest królewska, ty mały głupcze. Ona należy do Sfory, nawet jeśli o tym nie wie. Jak myślisz, co poczuje, kiedy dowie się, jak podstępna suką jesteś? – Jonas wstał z krzesła i przeszedł przez pokój, aż stanął przed jej niewielkim, drżącym ciałem. – Jak sądzisz, co zrobi zdrajcy? Byłaś z nią. Znasz ją. Czy wygląda na typ wybaczący zdrajcy?

Zbladła, jej jasna skóra nabrała koloru chorowitej szarości. Usta Jonasa wygięły się w uśmiechu zadowolenia.

- Kat jest kobietą Alfa. Jest równa Randowi pod każdym względem,

- Nie, nie, nie! – łzy spłynęły po jej policzkach, jej bunt zachwiał się pod ciężarem prawdy. – Ona kocha *mnie*. Nigdy nie pozwoli, aby ktoś mnie skrzywdził.

- Znudziłem się tym melodramatem – powiedział Jonas. – Zostaniesz uwięziona do czasu, aż trybunał nie zdecyduje o twoim losie.

- Uwięziona! – wstrząs ustąpił miejsca przerażeniu. – *Trybunał?* Nie. Odmawiam.

- Nie możesz odmówić, Lanie – odwróciła się, jak gdyby miała czmychnąć, ale Jonas chwycił ją za ramię i przytrzymał w miejscu. – Czekają na ciebie trzy wybory: wolność, banicja lub śmierć.

- Proszę, Jonas. Pozwól mi odejść. Wyjadę i nigdy nie wrócę. Może chciałam odplacić się Randowi za upokorzenie mnie, ale to nie jest wystarczająco duże przestępstwo dla trybunału.

Spojrzała na niego, łzy błyszczały w jej oczach, ale nie wyłapał wyrzutów sumienia. Podejrzewał, że jeśli miałyby czego żałować, to złapania nim rozegrała grę do końca. Pchnął ją w kierunku drzwi, ale walczyła z nim. *Och, na litość Anubisa!*

- Lepszy osąd trybunału niż Randa – pochylił się do jej ucha i wyszeptał. – Widział cię ostatniej nocy, Lanie. Widział cię z jego partnerką. Mógłby cię zabić za tą zniewagę.

Oślabła i zamiast walczyć z nią, Jonas musiał ją podtrzymać. Po chwili odzyskała czucie w nogach i mogła złapać oddech.

- Kocham Kat – wrzasnęła. – A ona kocha mnie. Jestem partnerką kobiety Alfa!

Jonas zaśmiał się, autentycznie rozbawiony wybuchem dziewczyny.

- Jesteś większym głupcem, niż myślałam, jeśli sądzisz, że Kat przełoży cię nad Randa. Królewskie Alfy nie parują się z małymi bezdomnymi.

Zassała powietrze, wyraźnie urażona użytym przezwiskiem, jakie pieśczośliwie nadała jej Kat. Wychwycił je wczoraj wieczorem, krótki przebłysk myśli Kat. Teraz Jonas zastanawiał się, czy Lanie wiedziała, że patrzą, jak kocha się z Kat tylko po to, aby wkurzyć Randa.

Uniosła podbródek i w jej spojrzeniu zabłysła nowa emocja: duma.

- Zabierz mnie przed trybunał. Wyzywam cię. Będę domagać się swoich praw do Rytuału.

Jonas warknął, wiedząc, że jego oczy błysnęły srebrem, zamiast swoim zwyczajnym, ludzkim błękitem.

- Nie masz żadnych praw.

- Ale Kat ma. I może rozpocząć Rytuał. Po tym, jak zabije Randa, ja *będę* partnerem Alfa – jej uśmiech był bardziej wilczy niż kobiecy. – Co się wtedy stanie z tobą, o potężny beto, kiedy twój Alfa będzie martwy?

## Rozdział 5

- Witaj.

Zaskoczona Kat upuściła pędzel na piasek. Podniosła go, irytacja wibrowała w górę jej kręgosłupa. Jakiego rodzaju dureń przerywałby w tak wyraźnie samotnym zajęciu? Próbowwała namalować słońce zachodzące nad oceanem.

*I ponoszę całkowitą klęskę.* Nigdy nie będzie pejzażystą. Jej pasją zawsze było malowanie niesamowitego świata dzikich zwierząt. Z tego była sławna, o to ludzie walczyli na aukcjach, o to jej agent wciąż błagał, żeby malowała. Ale odłożyła na bok te obrazy... choć nie opuściły jej.

Kat odwróciła się, patrząc gniewnie na intruza, ale zjadliwa riposta zamarła na jej wargach.

Dureń był... zadziwiający. Wysoki, miał co najmniej sześć stóp, barczysty i patrząc na rozmiar ramion, wiedział, jak używać sztangi. Miał na sobie luźną białą koszulę i spodenki khaki, które ukazywały mocne, brązowe nogi. Skóra była koloru Indian. Po strukturze jego kości, zgadywała, że miał w sobie krew Cherokee. Lekka bryza w znajomy sposób odgarnęła jego długie, czarne włosy z twarzy.

Pomimo jego ciemnej urody, to oczy ją zniewoliły. Koloru burzliwego morza oceniały ją ze szczerością, którą doceniła. Te oczy... szare i burzliwe, i wiedzące. To oczy mężczyzny z sekretami. Mężczyzny namiętności i intelektu. Nie wydawał się przejmować jej milczeniem czy jej taksacją.

- Kim jesteś? – zapytała.

*Nie wiesz?*

Brzmiący w jej głowie głos nie wydawał się należeć do niej. Zmarszczyła brwi, następnie otrząsnęła się z tego śmiesznego uczucia. Nagłe zniknięcie Lanie zmartwiło ją, to wszystko.



- Twoje płótno jest puste – powiedział. – Czy ocean nie jest inspirujący?

- Nie. Nie jest – odłożyła pędzel na sztalugę i nie dbając o to, czy nieznajomy podąży za nią, czy nie, stanęła na mokrym piasku i pozwoliła falom obmywać jej stopy.

Nie zdawała sobie jak bardzo polegała na dodającej otuchy Lanie.

Przez ostatnie dwa tygodnie nie miała z kim dzielić posiłku, z kim rozmawiać o przyziemnych sprawach, nikt nie trzymał jej, kiedy koszmary nawiedzały jej sny. Kat nie wiedziała, że pragnie towarzystwa, do czasu, gdy go zabrakło. Ponownie złapała się wspomnianiu ostatniego razu, kiedy rozmawiała z Lanie.

*- Muszę jechać do Nowego Jorku.*

*- Nowy Jork? Po co?*

*- Interesy.*

*- Tylko to mi powiesz?*

*- Mogę powiedzieć, że kocham cię, Kat. Pamiętaj o tym, dobrze?*

Kat pożegnała się, czując dziwny niepokój po tej rozmowie. Może to przez nagłą potrzebę Lanie powiedzenia „kocham cię”. Kat była czuła z Lanie, dając wszystko, co mogła podczas ich romansu, ale była szczerą. Nie kochała Lanie i już wiedziała, że moment zakończenia ich związku był blisko.

Przypuszczała, że uraza pochodzi z tego, że to nie ona pierwsza go zakończyła.

Lanie twierdziła, że jest spadkobierczynią dużego majątku, korzystając z czasu, aby odkryć, czego w życiu pragnie. *Nie chcę być Paris Hilton*, powiedziała, śmiejąc się, jak gdyby to był świetny żart. Więc jakie interesy może mieć mała, bogata dziewczyna? Czy jej rodzice wezwali ją do domu? Czy wróciła do innego kochanka?

Kat rozmyślała nad pytaniami, możliwymi odpowiedziami i zdała sobie sprawę, że to daremne. Nie miała czym zająć myśli, więc zajmowała się ostatnią, ważną rzeczą, która jej się przytrafiła.

Lanie odeszła.

A ona potrzebuje oczyścić umysł i ciało z tego, co pozostało po ich interludium.

Jej nowy towarzysz stał obok niej, po lewo i nic nie powiedział. Kat odkryła, że uspokaja ją wiedza, że ktoś tam jest, milcząco czekając. Zrozumiała w tym momencie, że nie tęskni za Lanie. Tęskni jedynie za obecnością drugiego człowieka.

Kat odwróciła się twarzą do mężczyzny. Spojrzał na nią, unosząc brwi i czekając, aż przemówi. Wyciągnęła do przodu rękę.

- Jestem Kat Driscoll.

Wziął jej rękę, zamykając w silnym uchwycie. Uśmiechnęła się. Mężczyzna, który ścisnął rękę kobiety zwykłym sposobem dostawał wysokie noty w jej książce.

- Jestem Rand Skye – powiedział. – To przyjemność cię poznać.

Następnie odwrócił jej rękę, wierzchem do góry i pocałował w środek.

Uczucia zaatakowały jej żołądek. Minęły dwa tygodnie odkąd uprawiała seks. Och, pewnie, używała od czasu do czasu zabawek, ale nic nie zastąpi wrażenia rąk i ust, cichych dźwięków wymruczanej żądy, piżmowego zapachu... nie, nic nie zastąpi dwóch istot dążących razem w akcie dawania i brania rozkoszy.

Mogła się założyć o następne zlecenie, że Rand Skye był znakomitym kochankiem.

Wciąż trzymał jej rękę, jego kciuk zataczał koła tam, gdzie pocałowały ją jego usta. Patrzył na nią, jego wargi wykrzywione w uśmiechu i wiedziała, właśnie wtedy, że wyzywa ją do uczynienia kroku.

- Chciałbyś wejść na kieliszek wina? – zapytała.
- Tak – splótł ich dłonie i pozwolił jej poprowadzić się do domu na plaży.

\*\*\*

Kat wyciągnęła się na łóżku, naga i spocona, rytm jej bioder pasował do natarczywego tempa Randa.

Boże w Niebie, miał ogromnego fiuta.

Każde pchnięcie przybliżało ją do krańca rozkoszy.

Rozkoszy, którą osiągnęła już trzy razy, ponieważ Rand był bardzo zręczny i niepoahamowany ze swoim językiem i słowami.

Wyciągnęła ręce nad głową, dłonie oparła płasko na wezgiłowi, jej pierś wygięła się w łuk, aby lepiej poczuć ocierające się sutki o lekko owłosioną klatkę Randa. Jej sutki drżały, słodko wrażliwe od ust Randa i palców, a teraz od otarcia jego skóry, która była tak zachwycająca przy jej szczytach.

Jęknęła, kiedy potarł o jej łechtaczkę.

- Uwielbiam sposób, w jaki cię czuję – mruknął, jego zęby drasnęły płatek ucha. – Boże, Kat. Jesteś tak mokra. Tak ciasna.

- Więcej – odetchnęła. – Mów mi więcej.

- Uwielbiam wbijać mojego fiuta w twoją cipkę – jego wargi otarły się o jej szyję, zlizując krople poty. – Uwielbiam cię pieprzyć.

- Rand... - potrzeba zacisnęła się na jej głosie, tak samo jak w jej cipce. Fala wzrastała, przyprawiając o dreszcz, wisiała w powietrzu, czekając...

- Spraw, abym doszła – błagała.

Jego język liznął małżowinę jej ucha, oddech drżał, kiedy naprężył się przy swoim własnym orgazmie.

- Moja kochana, piękna Kat- szepnął. – Jesteś najlepszym rżnięciem, jakie kiedykolwiek miałem.

Spadła z krawędzi, tonąc radośnie, jej paznokcie drapały jego plecy, kiedy wstrząsnął nią orgazm. Drgania jej pochwy wyssały go, nawet kiedy wbijał się w nią, kiedy dochodził, wchodząc głęboko, wykrzykując jej imię, wytryskując swoje nasienie.

Nie dał jej czasu na odpoczynek, jego usta przyssały się do obojczyka, język zanurzył w dolinie między piersiami.

- Chryste, jesteś nienasycony – wymruczała.

Jego broda ocierała się o jej skórę, kiedy całował ją w dół brzucha, zatrzymując się, aby zanurzyć język w pępku. Lekko przygryzł jej prawe biodro, następnie oparł głowę na jej udzie, jego szare oczy błyszczały do niej.

Wplotła palce w jego wilgotne włosy i zachwyciła się doskonałością jego twarzy, jego ciała. Był, bez wątpienia, najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. A jednak, było w nim coś... niebezpiecznego. Mrocznego. Zwierzęcego. Przypominał jej Simona... sposób, w jaki jej mąż atakował jej zmysły własną doskonałością, własną zagrażającą aurą.

*Simon nie był tobie równy. Nie był ciebie wart.*

Kat zamrugła. Te myśli pojawiły się w jej głowie, ale nie należały do niej.

Niedorzeczne. Czyje miały być te myśli, jeśli nie jej?

Spojrzenie Randa skierowane było na jej twarz. Nigdy nie spotkała mężczyzny takiego jak on. Pozwalał jej myśleć, oddalać się w marzeniach i rozmyśleniach i po prostu... przyjmował, że do niego wróci.

Był cichy. Cierpliwy. Uśmiechnęła się. Jasne. Cichy i cierpliwy jak lew, który czai się wśród traw, obserwując gazelę. Cekał jedynie na najlepszą okazję do ataku.

- Czekasz, aż powiem coś stylu: nigdy nie sydam z mężczyznami, których znam jedynie od dwóch godzin? – zapytała. – Jestem kobietą, która wie czego i kogo chce. Rzadko odmawiam sobie przyjemności.

- Jestem taki sam, Kat – jego dłoń wędrowała po jej brzuchu, zatrzymując się na klatce piersiowej. Palcem wskazującym odnalazł kości. – Jesteśmy tacy sami.

- To duże założenie.

- Niemniej jest ono prawdziwe.

## Rozdział 6

Minął tydzień, dwa... następnie trzy.

Każdego dnia Kat spędzała godziny, próbując namalować coś innego, niż obrazy żądające jej uwagi. Skończyła z tworzeniem tych dziwnych, mrocznych światów, wypełnionych niesamowitymi istotami.

Wilki zawsze były jej ulubionymi obiektami startowymi, chociaż gdy kończyła je malować, zazwyczaj wyglądały na mieszaninę człowieka i wilka. Nic dziwnego, że wciąż śniła o wilkołaku. Czasami śniła, że to *ona* jest wilkiem, biega na czterech łapach, jej zmysły zalane wzmocnionymi zapachami, dźwiękami, obrazami. Miała te sny, kiedy była małą dziewczynką. Po tym jak jej ojciec umarł i matka wysłała ją do szkoły z internatem w wieku dwunastu lat, Kat nie śniła o wilkach do czasu... cóż, nie ma sensu myśleć ponownie o Simonie, prawda?

Kat tęskniła za tym, co czuła, malując to, co było w jej sercu, jej duszy. Tęskniła za swoimi istotami. Były piękne i majestatyczne, uwięzione w świecie magii, niezrozumiałej przez zwykłych, przyziemnych ludzi.

Kat nigdy nie czuła się zwykła czy przyziemna. Zawsze czuła, że ma prawo żyć w sposób, w jaki wybierze. Większość ludzi, która ją znała, nazywała ją arogancką, ci łagodniejsi mówili, że jest pewna siebie. Nic czy nikt nie stał jej na drodze do celu... nigdy... do czasu Simona.

Niech go cholera weźmie.

Ale chociaż dni spędzała w twórczej męczarni, jej noce były ich przeciwieństwem.

Rand zazwyczaj wracał do jej domu o zmroku, z butelką dobrego wina i małym prezentem dla niej. Ona i Rand gotowali na zmianę lub zamawiali coś do domu. Czasami oglądali film czy słuchali muzyki.

Zawsze rozmawiali – niekończące się rozmowy o wszystkim. Nie było tematu, na który Rand nie miał zdania i czerpała przyjemność z ich słownych sporów. Wiedziała też, że on lubił prowokować ją do gniewu. Wydawał się żyć dla chwili, kiedy warczała, podnosiła głos i gestykulowała rękami. Śmiał się wtedy i całował ją, aż jej irytacja przygasła, zmieniając się w coś znacznie, znacznie lepszego.

Tego wieczoru zdecydowała się na steki. Uwielbiała je krwiste i była zachwycona, kiedy odkryła, że takie lubi też Rand. Położyła duże kawałki przyprawionego mięsa na małym grillu w rogu patio. Właśnie kiedy mięso zaskwierczało, a jego zapach powodował, że ślinka ciekła, przyjechał Rand. Spigellie smagnęły go po tydkach, kiedy przeszedł między nimi, wchodząc na patio. Postawił butelkę wina na różowym, plastikowym stole i pochylił się, aby trącić nosem jej szyję.

- Przyniosłeś sangrię<sup>1</sup>? – zapytała.

- Tak.

Wyczuła w nim napięcie, szorstkość jego rąk na ramionach, obnażone zęby przy swojej skórze. Obróciła się, nie bojąc agresywnej natury Randa – tak naprawdę zawsze podniecała ją jego siła – i chwyciła w dłonie jego twarz.

- Co się stało?

- Jestem spóźniony, moja miłości.

Zabawne, jak przyprawiało ją o dreszcze, kiedy Rand używał słowa *miłość*. Nie mogła znieść pomysłu miłości Lanie, ale odkryła, że chętnie zaakceptowałaby więcej uczuć od Randa. Jednocześnie przerażało ją i bawiło, jak czuła się przy nim wrażliwa. Nigdy nie czuła się słaba. Czy raczej, nigdy nie pozwoliła sobie na słabość.

---

<sup>1</sup> **Sangría** - tradycyjny hiszpański napój alkoholowy. Robiona jest na bazie wina z dodatkiem owoców, soków owocowych, lodu oraz wzmacniaczy smakowych w postaci różnych winiaków lub innych trunków.

- Byłem samolubny. Myślałem... nie, chciałem... zalecać się do ciebie. Ułatwić ci wejście do mojego świata. Ale jesteś silniejsza niż to, prawda, Kat? Jesteś silna.

Zmarszczyła brwi. Powiedział to, jakby próbując przekonać samego siebie, a nie ją.

- Co wspólnego z nami ma moja siła lub jej brak?

- Muszę wracać do Kalifornii. Chcę, abys pojechała ze mną.

- Nie – Kat cofnęła się z jego objęć i powróciła do steków. Złapał ją za nadgarstek, ale pozbyła się łagodnego uchwytu.

- Co znalazłaś na plaży Florydy? Ocean nie wzywa ci. Twoje płótna pozostają puste. Czy twoje serce nie uzdrowiło się po zdradzie Simona?

- To nie twoja sprawa.

- Tak, jest moja – wyrzut w jego głosie był niezaprzeczalny.

Rand niewiele wiedział o jej małżeństwie, o Simonie. Nikt, jedynie Kat znała prawdziwą wersję ich wspólnego życia. I nikt nie dowie się prawdy o nocy, w której umarł jej mąż.

Kat spojrzała na niego ponad ramieniem.

- Spędziliśmy miło czas, Rand. Poznałam cię przez te trzy tygodnie i bawiłam się każdą chwilą z tobą. Ale to nie przywiązuje mnie do ciebie. Nigdy więcej nie ugnę się do kaprysów jakiegokolwiek mężczyzny.

- Ja ugnę się do twoich.

Jej oddech zamarł. Obraz Randa „uginającego się” do jej potrzeb sprawił, że osłabły jej kolana, ale wiedziała, że on nie pragnie ulegać jej. On chciał wiedzieć, jak sprawić, aby to *ona* uległa *jemu*.

- Chcesz zawrzeć umowę?

- Umowę? – brzmiał na zmieszanego. I pełnego nadziei.

Kat położyła steki na ceramicznym talerzu. Były teraz zbyt dosmażone i straciła apetyt. Simon uwielbiał bawić się z nią w gry. *Ja dam ci to, a ty mi dasz*



*tamto*. Zawsze była nagroda za wygraną, zawsze były konsekwencje przegranej. Dopóki nie doprowadził jej do ostateczności.

- Jasne, moje kochanie, zawierałeś pewnie umowy ze swoimi kobietami. I ja nią jestem, prawda? Twoją kobietą. Twoją własnością. Chcesz, abym pojechała z tobą do Kalifornii. I jeśli to zrobię... co mi dasz w zamian?

Nie odpowiedział i wiedziała, że być skonsternowany. Czy myślał o skarbie, którym by ją obdarzył? *Jedź ze mną, powiedziałaby, a dam ci złoto. Dam ci dom, wypełniony służącymi, którzy spełnialiby każdy twój kaprys. Dam ci rozkosz. A pod koniec dam ci ból.*

*Och, Rand.* Przełknęła węzeł żalu w gardle. Jak Simon, Rand prawdopodobnie zaoferuje jej wszystko, z wyjątkiem miłości. Za pieniądze można kupić wiele ślicznych zabawek. To mogło złagodzić finansowe cierpienia. To mogło zbudować i mogło zniszczyć. Ale pieniądze nie były ani czułe ani miłe. Pieniądze nie kochały. A Simon, mężczyzna, którego pragnęła bardziej niż oddechu, zakochał się w... pieniądzech.

Ale nie w niej.

Odeszła od grilla, od Randa i przemierzyła patio. Jej nagie stopy osunęły się w miękki piasek, kiedy szła po plaży. Ponownie złapała się na tym, że wpatruje się w ocean, szukając odpowiedzi, szukając pociechy. Ponownie odnalazła szept spokoju... ale żadnego doniosłego spostrzeżenia... żadnej cholernej wskazówki, w jaki sposób uleczyć swoją duszę.

Rand okrążył ją, wkraczając w jej osobistą przestrzeń, jego szare spojrzenie było tajemnicze.

- Nie będę się targować.

Uśmiech wykrzywił jej usta. Powinna wiedzieć, że Rand nie upiększy ich stosunków, wymieniając jej uległość na ozdóbki. Nie, on rozkaże jej pojechać z nim. Wyczuje, że *chciałaby* poddać się i zrobi wszystko, co w jego mocy, aby ją złamać, aby ograbić ją z dumy, aż ujawni jej wrażliwość.

- Żadnych układów – powtórzył. – Ale złożę ci ofertę.

Czekała. Jej serce waliło, w strachu, w nadziei. Opadł na kolana. Wstrząśnięta, wyciągnęła dłoń, niejasno myśląc, że tak wspaniały mężczyzna nigdy nie powinien klęczeć, ale chwycił jej wyciągniętą dłoń w swoją.

- Rand – jego imię było cichą prośbą. O co? Niech to cholera weźmie, była przerażona. Nie miał zamiaru zrobić czegoś głupiego, prawda? Porywczego? *Lepiej, żebyś nie pytał mnie, czy za ciebie wyjdę, ty idioto.* Drżała na samą myśl o co mógł ją pytać. Przeszył ją strach. Strach przed powtórzeniem błędów... że powie tak... że chciała powiedzieć tak.

- Co oferujesz?

Jego usta wygięły się w uśmiechu.

- Kochana Kat. Oferuję ci... mnie.

## Rozdział 7

- Masz piękny dom – powiedziała Kat, wchodząc do olbrzymiego holu.

Rand spojrział w prawo na szerokie, mahoniowe schody, marmurowe posadzki, pokryte perskimi dywanami, zabytkowe mebla, ozdobione drogimi bibelotami. Przed nimi, przez otwarte dwuskrzydłowe drzwi był jeden z trzech salonów. Po prawo były drzwi, prowadzące do głównej jadalni, dalej, imponująca kuchnia. W kuchni wnęka na śniadanie dla dziesięciu, otoczona z trzech stron oknami wykuszowymi. Niezbyt przytulnie, ale okna wychodziły na las, otaczający rezydencję. To był widok, który kochał.

- To nie jest naprawdę dom – powiedział, myśląc o lesie. Nie mógł doczekać się, aż się zmieni, poczuje wilgotną glebę pod łapami, zapach sosny w nozdrzach.

- Niezłe tymczasowe mieszkanie – uśmiechnęła się do niego i podążyła do salonu.

Chociaż była wiosna, wieczory w Północnej Kalifornii były wciąż chłodne. Jego kamerdyner, Montrose, rozpalil ogień w kominku. Rand patrzył, jak Kat siada w brązowym, skórzanym fotelu. Obserwowała tańczące po polanach płomienie, podczas gdy on obserwował grę świateł na jej rysach.

- Śniesz o wilkach – powiedział.

- Próby rozbudzenia wyrzutów sumienia – jej spojrzenie mignęła do niego.

– Nie opłakuję tego, Rand. Ale...

Pochylił się i chwycił ją za rękę, podnosząc z krzesła. Złożył przeciągły pocałunek na jej wargach i szepnął.

- Chcę ci coś pokazać.

Opuścili luksusowy pokój. Rand poprowadził Kat przez ogromny hol do małego, szklanego, czarnego stołu, stojącego obok szerokich schodów. Na nim

stał posąg z brązu przedstawiający warczącego wilka. Rand pchnął go i otworzył panel.

- Wow – powiedziała Kat na wpół zaskoczona, na pół sarkastycznie. – Nie masz naprawdę na imię Bruce Wayne, prawda?

Rand wyszczerzył się.

- Widzisz jakieś nietoperze?

- Tylko te na suficie.<sup>2</sup>

Uszczypnął ją lekko w tyłek i roześmiała się. Kiedy poprowadził ich przez tajemny drzwi, drewno zamknęło się za nimi.

Zeszli po słabo świetlonym schodach do czegoś, co kiedyś było piwnicą. Wyremontował to miejsce, włącznie z rozwaleniem połowy ściany, aby umieścić tu okno. Pomieszczenie było duże i ciemność rozjaśniona była księżycem, wpadającym przez ogromne szkło. Jego migotanie padło na obrazy na lewej ścianie w sposób, który sprawił, że oczy istoty ożyły jasno.

Rand włączył światła. Nie było tu żadnych mebli. Duże, wygodne poduszki zostały rozrzucone na czarnej, marmurowej posadzce. To nie był pokój, aby zapraszać ludzi, nie służył ich wygodzie. Uśmiechnął się, kiedy usłyszał, jak Kat sapnęła ostro.

- Moje obrazy! – obróciła się wokół, patrząc po wszystkich czterech ścianach, pokrytych oryginalnymi, bardzo drogimi pracami K.E. Driscoll. Była także znana jako Katherine Elaine Driscoll, ale dla Randa była Kat – jego partnerką.

- Masz ich tak wiele. Masz cholerną galerię moich płócien.

Brzmiała na wdzięczną i wkurzoną. Rozumiał jej gniew i jej wdzięczność. Próbowwała zostawić za sobą świat, który nawiedzał ją w snach, jej koszmarach. Chciała ze straszliwą desperacją nie pamiętać nocy, kiedy zniknął jej mąż. A

---

<sup>2</sup> Have Bats In your belfry oznacza też mieć nierówno pod sufitem☺

jednak chciała pozwolić sobie na fantazje, wrócić do świata i do istot, które uczyniły ją sławną i bogatą. Och, jego Kat nie dbała w ogóle o sławę i pieniądze.

To wilki wzywały ją.

I Rand nie mógł pozwolić, aby odrzuciła swój talent... czy swoje dziedzictwo.

- O-od jak dawna wiesz? – zapytała.

- Pytanie brzmi, moja miłości, od jak dawna ty wiesz?

Łzy zabłyśły w jej szmaragdowych oczach.

- Kiedy byłam młoda, mój ojciec opowiedział mi historie o Anubinake. Wtedy myślałam, że te opowieści są wymysłem. Jego ulubiona była o księciu trzeciego plemienia, który poślubił zwykłą ludzką kobietę, ponieważ zakochał się w niej.

- Twoja matka. Miriam Dumont.

Kat przytaknęła, jej spojrzenie padło na duży portret wiszący w centrum lewej ściany. Rand zapłacił milion dolarów za niego na aukcji. Wiedział, że ten portret był największym, jaki kiedykolwiek namalowała. Czarnowłosa wilkołak stał w ciemnym lesie, pełna tarcza księżycy ukazywała piękną istotę, jego oczy błyszczały płynnym srebrem. To, czego nie wiedziała, to, że namalowała *jego* w wilczej formie.

- Matka nie wiedziała nic o Anubinake, ale wiedziała, że w moim ojcu jest coś dziwnego. Kochała go. Wtedy... został zabity... kiedy miałam dwanaście lat. A matka nie mogła znieść widoku mojej twarzy. Odesłała mnie do szkoły z internatem – odwróciła się, jej ramiona objęły jej talię. – Pierwszy raz śniłam o wilkach w noc, kiedy umarł mój ojciec. Śniłam, że zobaczyłam go na polanie, nagiego. Zmienił się w zwierzę, dużego wilka na dwóch nogach. Następnie walczył z innym dużym wilkiem.

- Rytuał – powiedział Rand. – Twój ojciec chciał zająć swoje miejsce w Sforze z ludzką kobietą przy swoim boku. Był młodszym synem króla, więc

pozwolili na to małżeństwo. Ale wtedy przeszła przez Sforze dziwna plaga i zabiła naszego Alfę oraz jego najstarszego syna. Wszystko, co pozostało po tej królewskiej linii to Graham Driscoll.

- A ten, który zabił go?

- To był Rytuwał, Kat. Twój ojciec znał ryzyko. Chciał rządzić Sforą jako Alfa i przyprowadzić ludzką kobietę do naszego legowiska. Inny wyzwał go – Rand wiedział, że jego słowa okryte są odcieniem rozpaczki. Obawiał się tej części wyznania. – Był też najstarszym księciem królewskiej linii. Zgodnie z naszymi prawami mógł walczyć o status Alfę.

Jej wargi zacisnęły się, warcząc.

- Cholera, Rand! Kto zabił mojego ojca?

- Xaviar Skye – chwycił ją za ramiona i objął ją, nie dbając o jej pięści, uderzające w jego pierś. – Przykro mi, kochanie. Mój ojciec zabił twojego.

Rand poczuł jej ból, jej żal i wściekłość promieniujące od niej. Ich intensywność rzuciła ich na kolana. Trzymał ją, kiedy rozpaczkała i płakała. Przez te chwile pozwoliła swoim myślom zawędrować do jego i ofiarował jej wszystko, o co prosiła... wszystko, czego chciała. Mentalnie połączył ją ze swoją miłością, nadziejami i smutkiem. Pokazał jej Przepowiednię, jego plany co do Sfory i przyszłość ich potomstwa.

Minęła godzina.

Następna.

Pod koniec trzeciej godziny, Kat Driscoll rozumiała, że jej przeznaczenie jest związane z Randem. Zaakceptowała, z wielką trudnością, że jej ukochany ojciec należał do Sfory. Graham Driscoll kochał swoją żonę wystarczająco, aby oddać prawa do tronu, ale kochał swoją córkę na tyle, aby spróbować odzyskać go.

W ciągu tych godzin z Randem, Kat rozumiała, że jej miłość do niego i jej pragnienie jego były emocjonalnymi więziami pomiędzy partnerami.

- Nie jestem gotowa na to – powiedziała. – Nie chcę tego.
- Kat – łagodny ton uspokoił ją i zgał. – Nie jesteś dzieckiem.
- To tak duzo...
- Jestem tu. Pomogę ci.
- Ale Simon...

Rand sięgnął do umysłu Kat i złagodził krwawe obrazy, grozące pojawieniem się.

- Porozmawiamy o nim innym razem – wziął ją za rękę, wciąż drżącą od tego wszystkiego. – Jesteś Anubinake, moja kochana Kat. Udowodnijmy to.

## Rozdział 8

Kobięcy, ciemny wilk biegł obok większego, męskiego, wyjąc z radości. Robiła to już wcześniej, wiedziała to. Było to jednocześnie znajome i dziwne – długo wstrzymywane sny spotkały się z niedowierzającą rzeczywistością.

Jej zmiana z człowieka w wilka zajęła kilka minut.

*Ludzie mogą nazywać nas zmiennokształtnymi, powiedział Rand, ale my jesteśmy Sforą. Nie jesteśmy głupimi wilkołakami, które polegają na pełni księżyca i skaczą do obnażonych gardel ludzi. Możemy chodzić jak człowiek i biegać jak wilki – to jest potęga Anubinake.*

Teraz, biegnąc obok jej Alfy, czuła wolność i radość, której szukała od tak dawna.

Ziemia pod jej łapami była wilgotna i miękka. Uniosła nos i powąchała ostry zapach sosny, mokry mech. Podążyła za nim na polanę. Była cicha, ciemna i piękna.

Rand stał, całe sześć stóp wilkołaka i przeszedł wokół polany, wachając i słuchając ewentualnego niebezpieczeństwa. Obeszła środek i usiadła, zwieszając język i czując smak powietrza. Jej zielone oczy przeszukiwały ciemność za polaną.

Inni byli tu, czekając.

Spojrzała na Randa. Mięśnie prężyły się pod czarnym futrem, kiedy szedł przy skraju polany. Następnie stanął przed nią, jego srebrne oczy chwyciły jej.

*Chcesz dołączyć do Sfory?*

*Tak.*

*Chcesz stać się moją Partnerką?*

*Tak.*

*Przysięgasz stać na straży praw Sfory?*



*Tak.*

*Przyrzekasz lojalność swojej Alfie i swojemu partnerowi?*

*Tak*

Kat zamruwała do Randa, bardzo *podnieconego* wilkołaka – tego z jej snów. Był tu, w jej umyśle i w jej sercu na długo przed spotkaniem na plaży, wskazując jej drogę do niego, do Sfory.

Wyciągnęła do przodu łapy i pochyliła głowę w uległości.

*Jestem Alfa. Nikomu nie ulegam, jedynie tobie.*

*Ulegnij mi teraz. Przypieczętujemy nasze śluby i śluby Sforze.*

Kat stanęła na czterech łapach i obróciła się, oferując mu jej tył. Opadł na kolana i umieścił swoje łapy na jej pośladkach. Wbił swojego fiuta pomiędzy jej drżące uda. Główka drażniła wejście jej cipki.

Zamknęła oczy, warknięcie utknęło w jej gardle.

Jego fiut wszedł w nią. Następnie pchnął szybko i mocno.

Warknięcie wyrwało jej się, ale szybko zostało zastąpione przez ciche okrzyki.

Za nią Alfa zawył i doszedł, tryskając tak mocno, że poczuła szarpnięcia jego fiuta, kiedy osiągnął rozkosz.

Dołączyła do jego wycia... i inni też to zrobili. Stała się świadoma obecności innych, którzy otoczyli polanę i obserwowali ją i Randa.

Królewscy członkowie Sfory właśnie dali swoje błogosławieństwo nowym Alfom.

Rand wysunął się z niej i uwolnił jej pośladki.

- Zmień się – rzucił jej Alfa.

Kat wyobraziła sobie ludzką formę. Poczuła poruszenie mięśni i kości, jedwabne futro zniknęło, umysł wilka został zastąpiony przez ludzki.

Rand również się zmienił. Usłyszała to, poczuła. Wiedziała też, że ci, którzy ich obserwowali, zanurzyli się w las. Ten drobny rytuał był jedynie pierwszym krokiem, aby zyskać akceptację Sfory.

- Nie ruszaj się, kochana – powiedział Rand. – Będę miał cię raz jeszcze.

Przeszył ją żar, uderzając mocno w jej brzuch. Zamknęła oczy, jej zęby przygryzły dolną wargę, kiedy poczuła, że otacza jej talię jego ramię i wsuwa się pod jej biodra. Kiedy jego palce zanurzyły się w wilgotnych fałdkach jej cipki, podkradając się, aby musnąć jej łechtaczkę, poczuła jego drugą dłoń na swoim tyłku.

Ponownie jego fiut wsunął się między jej uda, z taką łagodnością wszedł w jej cipkę, że w jej oczach zabłyśły łzy.

Pchnął i zanurzył się w niej głęboko.

Jej oddech zamarł, miała wrażenie, że jej płuca opadły, ale zdołała zassać powietrze. Oparła się na jednym przedramieniu, palce zanurzyła w ziemi, podczas gdy druga dłoń poruszyła się między jej nogami. Przejęła pewny dotyk Randa, pocierając łechtaczkę palcami i dłonią, sięgając po rozkosz.

Rand chwycił jej biodra i zaczął wbijać się mocno.

Patrzyła na kołysanie jej piersi, czuła krople poty na karku, spływające na jej plecy. Przede wszystkim jednak czuła wznoszącą się rozkosz dzięki dominacji Randa i ruchom jej własnych palców.

Mglicie usłyszała krzyk Randa, kiedy skończył. Przeszył ją orgazm, wybuch światła, dźwięków i wrażeń.

Była w Sforze.

Ale przede wszystkim... była córką swojego ojca.

Alfą Anubinake.

## Rozdział 9

*Miesiąc później*

- Wasi goście - oznajmił Montrose. Kamerdyner stanął z boku i pozwolił siedmiu ludziom wejść do salonu.

Rand i Kat stali obok kominka, trzymając się za ręce.

Jonas pierwszy usiadł, uśmiechnął się szeroko na widok zrelaksowanych postaw jego Alf.

- Dobry wieczór, mój honorowy i ucziwy lenniku.

- Zamknij się, kundlu – słowo było pełne czułości. Spojrzenie Randa przemknęło do pozostałej szóstki osób. Ich spojrzenia były spokojne i nieustraszone. Spojrzał na tego, który nazywał się Dake. – Dziękuję za przybycie.

Dake przechylił głowę.

- Niezbyt mogliśmy odrzucić zaproszenie.

- Tak. Nie ma jak wspomnienie o końcu świata, jeśli nie zrobimy tego głupiego magicznego tańca – powiedział wysoka rudowłosa. Ach, Mia. Ta, która będzie Jantrą.

- Jonas? Jakież wieści o Lanie?

- Nie wiemy kto pomógł jej uciec, ale... Obawiam się, że inny królewski. Ona wciąż oczekuje Rytuału.

Rand spojrzał na swoją partnerkę. Jej wyraz twarzy był opanowany, oczy nie zdradzały cienia emocji.

*Kat?*

*To nie czas na dyskusje o zdrajcy.*

*Masz rację, miłości.*

Jej spojrzenie błysnęło pożądaniem, miłością. Jego serce zacisnęło się. Tak bardzo ją kochał. I tak duży ciężar spoczywał na ich ramionach. Zacieśniła uścisk.

*Zwyciężymy, Rad.*

- Dobra, spójrzmy, już dostaję pieprzonych mdłości – powiedziała Mia. Przemierzyła pokój i usiadła obok Jonasa. – Dużo robią tego przyprawiającego o gęsią skórę umysłowego czegoś?

- Ciągle.

- Mam zdolności paranormalne, więc wyłapuje coś z tego, ale wolę rozmawiać, wiesz, werbalnie.

Jej mąż, Zemna, usiadł obok niej, zwięził oczy, patrząc na Jonasa.

Jonas zaśmiał się, jego ręce uniosły się w pozorowanej kapitulacji.

- Nie kręci mnie ta płeć, poszukiwaczu rozkoszy. Twoja partnerka jest bezpieczna przy mnie.

Napięcie opadło, a ostrożność ustąpiła miejsca ciekawości. Inni również usiedli.

Rand i Kat opadli na siedzenia naprzeciw kanapy, którą zajęli Jonas, Mia i Zemna.

- Musimy wiele przedyskutować – powiedział Rand. – Cieszę się, że zaakceptowaliście zaproszenie, aby pozostać w moim domu na czas naszych planów.

- Och, Chryste. Więc będzie to jakiś rodzaj pow-wow<sup>3</sup> - powiedziała Mia. – Są przekąski?

Ciąg dalszy nastąpi.

---

<sup>3</sup> **Pow-wow** - termin pochodzący prawdopodobnie od algonkińskiego *pauau* - zebranie. W tradycji Indian północnoamerykańskich pow-wow to przede wszystkim zjazd plemienny lub międzyplemienny, połączony ze zbiorowymi śpiewami, tańcami, obdarowywaniem określonych, z jakiejś przyczyny wyróżnionych osób (*give away*) i innymi ceremoniami o charakterze świeckim.